

Prenumerata

Table with subscription rates for Lviv and provinces, including monthly, quarterly, and annual costs.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Ogłoszenia

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Nadesłane: bezpośrednio pod kroniką 50 ct, przed inseratami 30 ct, od wiersza petiowego.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego”, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratory Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymują jako premię Trylogię Sienkiewicza...

W opowieści o wojnie polsko-rosyjskiej, w oparciu o 4 zry, we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pozostali, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylnie.

Trylogię dostarczamy zaraz.

Egipt czy — Alzacya?

Egipt odbiera sen Francuzom. Starają się oni wszelkimi możliwymi sposobami naprawić kapitalny błąd, popełniony przez dyplomację francuską w r. 1882.

Konferencye między rządami, francuskim i angielskim — prowadzone były w tej sprawie, rzec można, bez przedanku.

o zdobyciu Chartumu. Riposta była silna — gdyż ekspedycja sudańska to nowy i poważny powód, czy pretekst do przedłużenia brytyjskiej okupacyi.

W tym kłopotcie rząd francuski apeluje gorliwie do swego sprzymierzeńca, prosząc go o skuteczne poparcie. Rosya rozumie, że trzeba przeciw coś dla Francuzów uczynić, że nie można błądzić długo gładzącymi tylko pięknymi słówkami i jedynie wysyłać finansowe bogactwo Francji dla swoich celów.

Warunek dla Francji jest ciężki. Przed paru laty jeszcze podobne żądanie byłoby przyjęte przez Francuzów z obruzeniem i z wszelką stanowczoscią odparte.

Rosya pragnie szczerego pogodzenia się z Niemcami — i temu nie ma się co dziwić, bo to leży w jej dobrze zrozumianym interesie.

żadni, o tyle kosztownej, o ile niepożytecznej i.. hańbiącej. Gdyby Rosya podjęła się takiej godzącej akcyi, któraby miała na celu zrzeniecie się pretensyi do Alzacyi i Lotaryngii.

A tylko za tę cenę Niemcy chcą stanąć po stronie Francuzów w kwestyi egipskiej! Z drugiej strony Francya razem z Rosją nie potrafią same zmusić Anglii do ustąpienia z Egiptu, a przynajmniej do ustanowienia pewnego terminu ustania okupacyi brytyjskiej nad Nilem.

Rosya pragnie prowadzić politykę francuską w tym kierunku, jaki dla jej interesów jest dogodnym i aui chce myśleć o tem, że przyjaźń „wielkiego narodu francuskiego” wkłada na nią pewne obowiązki.

Donosiliśmy już, że Wydział krajowy na sesyi z dnia 24 listopada uchwalił ostatecznie preliminarz budżetu krajowego na rok 1897, który ma być Sejmowi przedłożony. Prelimi-

narz ten, według poszczególnych rubryk, przedstawia się jak następująco:

Table A: Wydatki. Lists various expenses such as representation costs, salaries, and administrative expenses with their respective amounts.

B. Dochody.

Table B: Dochody. Lists various revenues including taxes, interest, and other income sources.

Jeżeli wyliczone powyżej wydatki zbierzemy w większe kategorie — otrzymamy następujący wynik:

Table with 3 columns: rubric number, amount, and percentage. Lists items like representation, education, and health costs.

W porównaniu z budżetem na rok 1896 są wydatki wyższe o 452.503 zł. — dochody własne wyższe o 443.112 zł. — dochód z dodatków do podatków...

Główne różnice między preliminarzem obecnym a budżetem na rok 1896 są następujące:

W pierwszych dwóch rubrykach, reprezentacye i zarząd, drobne podwyższenie wydatku o 778 zł.

W rubryce III. „koszta leczenia ubogich chorych” preliminarz Wydziału krajowego o 50 tysięcy zł. więcej ponieważ wobec coraz wstępującej liczby ubogich chorych, udających się do szpitali powszechnych...

Na cele wykształcenia i oświaty (rubr. VII) o 189.726 zł. więcej — z powodu zwiększonego niedoboru funduszu szkolnego krajowego o 159.664 zł. — dalej wyższego o 20.612 zł. niedoboru funduszu szkolnego emerytalnego...

Rubryka VIII. „utrzymanie pomników historycznych” mniej o 3300 zł. — ponieważ odpady niektóre jednorazowe wydatki. Rubryka IX. „kwaterunek żandarmeryi” więcej o 18.657 zł. — z powodu podwyższenia czynszów najmu i koszarowych i wstawienia raty na umorzenie budowy skrzydła w lwowskim gmachu żandarmeryi.

Rubryka X. „wydatki na komunikacye” więcej o 16.577 zł. z czego wypada 7.577 zł. większego wydatku na drogi a 9.000 zł. na koleje.

Rubryka XI. „dotacye dla zakładów krajowych” więcej o 62.190 zł. Ten wzrost wydatku jest spowodowany wykończeniem budowy i urządzenia wewnętrznych klinik we Lwowie. Wydatek na szpitalnictwo (rubryka XII.) wzrósł o 2000 zł.

Rubryka XIII. „budowy wodne i melioracye” wzrasta o 74.140 zł. — a mianowicie: biuro melioracyjne, kurs dla dozorców melio-

Budżet krajowy na rok 1897.

Donosiliśmy już, że Wydział krajowy na sesyi z dnia 24 listopada uchwalił ostatecznie preliminarz budżetu krajowego na rok 1897, który ma być Sejmowi przedłożony.

trwał z nim razem na wspólnej modlitwie, aż on ją skończy. On tymczasem modlił się, modlił, mierzochy, z głową ukrytą w dłoniach i już zaczęto dzwonić na drugą mszę, kiedy powstał. Spotkali się w przedsiönku.

Twarz miał jakąś jasną i spokojną, jak nigdy przedtem. Powiedziałam mu więc, że cięsz się, widząc go weselszym, niż zwykle.

Jak tam ja patrzałam, nie wiem, ale to pewne, że litosé miałam w sercu bardzo wielką. I wtedy po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że tego człowieka, upadającego z tęsknoty i osamotnienia, może podnieść i uratować serce kochające, zdolne mu zastąpić daleką ojczyznę i rodzinę.

I cóż księdzu więcej powiedzieć? Historia nasza prosta. Alberta pierwsza ta nasza rozmowa zbliżyła do mnie bardzo — przyniosła mi pociechę, starał się znów spotkać z mną, słuchał moich rad i nie chodził do szynku, chyba na piwo. Dawałam mu do czytania

książki z czytelni katolickiego Gesellenvereinu, na moją prośbę zapisał się sam do tego stowarzyszenia, które taką jest pomocą i ochroną dla naszych rzemieślników.

Mój ojciec nie chciał długo słyszeć o wydaniu mnie za Alberta. Miał miejsce docho- dne, mir u ludzi, ambi-ji trochę — wolałby wyżej szukać mężów dla córek, niż niżej. Alberta nazywał przybłądłą, nie dowierzał prawie, bał się powrotu do nauki, a bardziej jeszcze do ojczyzny.

— W niebie tylko jest szczęście — odrzekła powoli — tu, na ziemi, kto może nazwać się szczęśliwym? Ale że dużo szczęścia znalazłam, że trochę jego może dałam memu Albertowi — to pewna. Zresztą — żyj i uśmiechaj, z tego się życie składa, mówi nasz poeta.

— A on... czy wytrwał, czy nadzieje nie zawiodła panią? Znow milczała przez chwilę, ale już nie patrzała w księżyc, tylko głowa jej opuszczała się nisko na piersi.

— Niech mi pani wybaczy niedyskretne pytanie — dodałem pospiesznie. — Słowa moje mogły panią zadrasnąć. Podniosła głowę. — Nie — odrzekła — wcale nie. Ani

mnie dotknęło pytanie, ani się wahałam odpowiedzieć. Prawda nie może przecie wstydzic — a choć boli czasem trochę — trudno, rady nie ma i szkody niewiele. Ja tylko namyślałam się i rozważałam sobie, jak księdzu odpowiedzieć, abys wiedział całą prawdę, bez własnych moich mimowolnych dodatków i wyobrażeń.

— Pytasz mnie ksiądz, czy on wytrwał? Ogółem wzięwszy tak, były jednak przerwy, upadki. A czy nadzieje zawiodły? Nie, nie zawiodły.

Co ludzkie, doskonale być nie może — a on człowiekiem był, i czło-iekiem bardzo nieszczęśliwym. Ja wiedziałam o tem przecie i nie marzyłam zrobić z niego świętego: chciałam tylko uratować jego duszę. A w tem Bog dopomógł i pobłogosławił.

Z początku sło wszystko dobrze. Albert pracował niezmiernie, zarabiał coraz więcej, w domu dostatek był i wesele. Ludzie zaczęli mi zazdrościć, choć przed słubem ruszali ramionami. I o tej tęsknocie swojej, zdawało się, zapomniał. Ja mu zresztą za oszczędzone pieniądze wciąż coś kupiłam, co mu kraj przypominało: książkę, obrazek. On mnie wtedy ścisnął ze łzą w oku, ale nie była to łza smutku.

Aż naraz zaczęło być inaczej. Pierwsza matka do spostrzegła. — Uwważaj, Bürgel, — mówi do mnie, — twój Albert znów głowę zwiesił, jak dawniej, i chodzi ulicą nie patrząc na nikogo, jakby struty. Zebym, broń Boże, zle dawniejsze nie wróciło.

było, ani tem mniej go rozserwać. Siedział, byłam milcząca przy stole, wróciwszy wieczorem z roboty, jedzenia nie tknie, kufel swój duszkiem wypróżni i ani słowa. W ziemię tylko patrzył. Potem zerwie się naraz, czapkę schwyty i ucieka. Ja w takich razach wiem, że perswadować, gniewać się, płać, że tylko powiększa — więc nie mówiłam nic, starałam się pogodzić mu we wszystkim, żeby nie miał powodu do skargi, żeby mu w domu dobrze było. Ale jak wyszedł, jak nie wracał aż późno w nocy, zasnąć nie mogłam, płakałam, modliłam się. Kruszył się przecie i w proch rozbił w moich oczach cały gmach moich nadziei, mojego szczęścia.

Raz kłęczałam w nocy przed ołtarzykiem, kiedy powrócił wcześniej, niż zazwyczaj. Nie posyłałam jego kroków. Naraz upadł koło mnie na kolana i głośno szlochając, zaczął całować moje ręce, przeprosząc. Płakałam z nim razem. Był tak bardzo nieszczęśliwym... Parę miesięcy trwał spokój — potem znów przyszło na niego to nieszczęście. Chodził jak potępioniec, ale już nie włożył się po szynkach, nie pił — tylko błąkał się po zaułkach, jak szalony. Drżałam, żeby naprawdę nie oszalał. Wtedy znikł.

— Uciekł do kraju? — przerwałam. Wstrząsnęła głową.

— Nie wiem i wątpię żeby kto dowiedział się od niego. Domyślałam się jednak, że próbował wrócić. Nie było go cztery miesiące a ja tymczasem... Ale mniejsza o mnie. Co on nieszczęsny przeżyć musiał! Wreszcie wrócił. Cień został z niego. Staniał się chodząc, wzrok miał błędny, siły żadnej. Do szpitala chcieli go oddawać: nie pozwalili. Odkarmiłam, wzmoctwiłam ciało, starałam się, jak mogłam, rany duszy zagoić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Łada.

WRÓCIĆ!

Z dziejów polskiego wygnania.

(Ciąg dalszy).

Ja kręciłam się tymczasem w sąsiedniej kuchence, przygotowując chleb wieczorny i słyszałam każde słowo. Znałam Alberta. Spotkali się kilka razy na ulicy i w kościele, a kiedy zaszedł w interesie do mego ojca, zamieniłam z nim słów kilka. Zwrócił moją uwagę swoją poważną i smutną twarzą.

Nazajutrz było święto. Skoczyłam ranitko do kościoła na Segenmesse. U nas, jak ksiądz wie, zaraz po nabożeństwie wszyscy wychodzą i aż do następnej mszy kościół pusty bywa zupełnie. Nie wiem, czemu zostałam chwilę dłużej, kończąc koronkę. Kiedy już wszystko uciszyło się, podnoszę głowę, patrzę — jest ktoś prócz mnie w kościele. Jakis wysoki mężczyzna wyszedł z ławki i kłęknął przed ołtarzem Matki Boskiej. U nas to nie jest w zwyczajną, myślę więc: cudzoziemiec; przypatruję się: to Albert.

Serce mi ścisnęło się boleśnie. Ten biedak, proszący Bogarodzicy o pociechę w swem tułactwie, o ratunek w upadku — tak mi się zdał godzinę współczucia! Zaczęłam modlić się za nim i w jego intencji i postanowiłam





